



Story by Marian Rybczyński SP5EWX

Mam w życiu dwie pasje lotnictwo i radio. Z czystym sumieniem mogę się nazwać szczęśliwym człowiekiem, ponieważ obydwóm mogę się oddawać z czego dodatkowo ta pierwsza jest moim zawodem i oprócz czerpania radości z jej uprawiania, zapewnia mi niezłe podstawy materialne z których mogę finansować oddawanie się przyjemnościom związanymi z tą drugą.

Urodziłem się w małej wiosce pomiędzy Krasnymstawem i Chełmem Lubelskim we wczesnych latach 50-tych i były to czasy, gdzie w tych okolicach psy szczekały pewną cześć ciała.

Trudno powiedzieć czym zainteresowałem się wcześniej;

lotnictwem czy radiem, nie mogę z całą pewnością stwierdzić, wydaje się jednak że było to chyba lotnictwo, ponieważ pamiętam jak nosząc jeszcze przysłowiową koszulę w zębach, na dźwięk silnika samolotowego, wybiegałem za stodołę aby zawzięcie machać „samolotowi” który przelatywał w pobliżu. Jak się o wiele później dowiedziałem, była to maszyna sanitarna wykonująca loty pomiędzy Lublinem, a Hrubieszowem. W owym czasie technikę radiową reprezentował „kołchoźnik” wiszący na ścianie i odtwarzający jakąś bliżej nie określoną muzykę, jak to moja babka określała...jakieś tam „ryranie”. W momencie gdy w szkole osiągnąłem poziom klasy piątej te odgłosy w kołchoźniku zaczęły mnie intrygować. Pytanie skąd to się bierze i w jaki sposób się to pojawia zaczęło coraz częściej pojawiać się w mojej głowie. Ponieważ nikt w domu z sensem nie potrafił mi na nie odpowiedzieć, sam wziąłem się za rozwiązywanie tego problemu. Efekt był taki że ja dostałem w skórę za psucie domowej techniki a głośnik za milkł na dobre po moich eksperymentach. Jeszcze większym wyzwaniem było radio lampowe, które pojawiło się w naszym domu chyba w pół roku później. To już było coś ... nie dość że grało to jeszcze można było decydować czego chce się słuchać. Któregoś dnia był u mnie mój starszy kuzyn, który w owym czasie był już uczniem technikum elektrycznego i rozjaśnił mi trochę w głowie w tym temacie ponieważ on już wiedział co to są fale radiowe i jak to się dzieje, że radio gra. On, o ile wiem, krótkofalowcem nie został, ale mnie dość skutecznie zaraził. Czytałem wszystko co mi wpadło w ręce na ten temat i coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że jeśli szkoła średnia, to tylko technikum elektroniczne. W ostatniej klasie szkoły podstawowej wiedziałem już dość dużo na temat radia, a nawet sam coś tam próbowałem konstruować. Co jednak można zrobić na małej wsi gdzie ze sklepów był tylko taki z mydłem i powidłem a zaraz po pierwszych śniegach (a były one w owych czasach, były) ustawała komunikacja z Chełmem i nikt sobie nie zaprzatał tym głowy, aż dopiero matka natura z pierwszym wiosennym słońcem sprawę sama załatwiła. Po pomyślnym zdaniu egzaminów do Technikum Łączności nr 2 w Lublinie rozpocząłem tam edukację przechodząc przy okazji szkołę życia w internacie. Na naszym piętrze niepodzielnie rządził Andrzej Oręczuk (SP8DHN), który był grupowym. U wszystkich miał respekt, bo trenował judo z całkiem niezłymi efektami i nie było chyba nikogo w grupie, który chciałby z nim zadrzeć. A towarzystwo było z różnych szkół i różnorodnego autoramentu. Trafiłem na salę gdzie byłem najmłodszy, a, że nigdy watażką nie byłem, więc byłem przysłowiowym chłopcem do bicia. Skończyło to się z chwilą jak DHN się dowiedział, że ja również interesuję się krótkofalarstwem i właśnie zapisałem się na kurs w klubie SP8KAF. Moja pozycja w grupie zdecydowanie od tego czasu wzrosła. Andrzej (z którym do dzisiaj utrzymuję dość bliski kontakt) miał już wtedy znak, a na parapecie w pokoju mały, własnoręcznie zrobiony odbiornik, na którym słuchał stacji amatorskich, a ja po raz pierwszy zobaczyłem krótkofalarstwo od kuchni, chociaż w bardzo okrojonym zakresie ponieważ był to tylko nasłuch i to na dodatek tylko CW i AM ponieważ SSB nie było wtedy za bardzo w Polsce dostępne z uwagi na brak odpowiednich filtrów. Dla mnie to było jednak niesamowicie

fascynujące. W roku 1970 ukończyłem kurs i po zdaniu egzaminu stałem się szczęśliwym posiadaczem znaku SP8EWX. Jednym z uczestników tego kursu był również Maciek Rozmiłowski, obecnie WQ7X, znany zapewne wielu polskim HAM-siakom. Dowiedziałem się jednak o tym dopiero po latach na spotkaniu na moim „ranczo” w Królowej Woli koło Spały, gdzie Maciek, przy okazji pobytu w Polsce gościł. Ponieważ wiedziałem, że pochodzi z Lublina, zaczęliśmy szukać wspólnych znajomych, krok po kroku, okazało się, że nie dość, że kończyliśmy ten sam kurs to jeszcze tę samą szkołę tyle, że on 2 lata wcześniej. Będąc chyba w 4 klasie, okazjnie nabyłem stary odbiornik BC-104, który pamiętał chyba jeszcze czasy II wojny światowej i teraz ja też miałem okno na świat. W domu rodziców w Siennicy Różanej, powiesiłem G5RV i przy okazji pobytów tam czy wakacji robiłem nasłuchy. Ale wtedy to była propagacja !!!!!. Na tej prostej antenie słyszało się dosłownie wszystko...tylko nadawać nie było czym. Coś tam usiłowałem klecić sam, ale nie mając za grosz doświadczenia, ani przyrządów, efekty mojej działalności można było określić jednym zdaniem100% pary w gwizdek. Któregoś dnia Heniek SP8GUV obecnie po „wyemigrowaniu” do Malborka, SP2GUV), zaprowadził mnie do nieżyjącego już Romana SP8ARK. W ten oto sposób poznałem niezwykle człowieka. Roman jeździł na wózku inwalidzkim, ponieważ po przebytej chorobie stracił obie nogi, ale był człowiekiem niezwykle pogodnym, o niezwykle poczuciu humoru, wielkiej wiedzy i zdolnościach konstrukcyjnych. -Ja ...mówił - w przeciwieństwie do innych, nie muszę brać urlopu aby upolować DX i na dodatek zawsze można mnie zastać w domu

Miał wielkie doświadczenie konstruktorskie i chętnie się z nim dzielił

- Chłopie – powiedział na moje ciągłe pytania dlaczego to czy tamto

Weź te swoje graty i wszystko co tam spłodziłeś i przyjedź do mnie.. to zaraz się coś tam raz dwa zrobi ...

Był, pamiętam grudniowy dzień 1972 roku, tuż przed świętami, zjawiłem się u niego późnym popołudniem ze swoją twórczością. Obejrzał, pokręcił głową, ... i wszystko rozwalil.

Tak, to w książkach piszą, a tu się zrobi po mojemu -...dodał z politowaniem patrząc na moją zdziwioną minę.

I faktycznie zrobiło się .. 2 pasmowy nadajnik na CW(na więcej pasm nie miałem przełącznika, a i licencja nie pozwalała, bo wciąż miałem „młodzieżówkę” na lampie EL-34 w „końcówce” o mocy całych 20 W. Jaki byłem szczęśliwy kiedy po zawołaniu krótkiego CQ jakaś stacja mi odpowiedziała.

Przy okazji zrobiło się późno i uciekł mi ostatni autobus, więc w padającym śniegu drałowałem na piechotę ze sprzętem na plecach 10 km nie mogąc się doczekać kiedy podłączę. W domu dostałem burę bo rodzice nic nie wiedzieli o mojej eskapadzie, powiadomić ich nie miałem jak bo przez przypadek nie wziąłem ze sobą komórki ...hahahahaha ... kto mógł wtedy przypuszczać, że najlepszym sposobem na umówienie się na QSO to zadzwonić na komórkę kolegi i poprosić, żeby włączył radio...Jak fama głosi ...po to właśnie HAM-y mają komórki.

Po odsłuchaniu kazania włączyłem sprzęt i zrobiłem pierwszą w życiu łączność ...nomen omen, z SP5GIQ. I to były pierwsze koty za płoty.

Będąc już w 5 klasie i mając już pozwolenie na całe 50W, poprzez nieocenionego Romana udało mi się zdobyć 3 sztuki GU-50 i to z podstawkami. Ci co zajmowali się wtedy krótkofalarstwem wiedzą co to był za rarytas .. nie tyle sama lampa co podstawka ...to było coś ..Teraz już sam, w końcu byłem już „starym” krótkofalowcem, zrobiłem wzmacniacz na owych trzech GU-50 i to z „clampem”, który zachowywał się całkiem przyzwoicie, tylko miałem jeden problem ponieważ na moim mierniku napięcia skala kończyła się na bodajże na 800 V, jakiś to ruski wynalazek był, więc nie bardzo miałem czym pomierzyć napięcie anodowe. Zbyttno mi to nie przeszkadzało, ale nie bardzo wiedziałem ile tej mocy tak właściwie z tej końcówki wychodzi.Pomógł mi w tym przypadek, który w sumie zakończył się dla mnie szczęśliwie, ale z równym powodzeniem, mógł się również skończyć utratą licencji. Zacznę od początku bo sprawa wymaga pewnego rozwinięcia.

Ponieważ jak zaznaczyłem na początku, do szkoły średniej poszedłem z zamiłowaniem i wybrałem nie bez kozery specjalność radio i telewizja bo było to zgodne z moimi zainteresowaniami. Pochłaniałem każdą dostępną literaturę na ten temat, łącznie z książkami przedmiotowymi i skutek był taki, że będąc bodajże w klasie 3 miałem już opanowane przedmioty zawodowe z klasy piątej. Dwóch nas było w klasie o podobnych zainteresowaniach, tyle, że ten drugi akurat krótkofalowcem nie był. Jeśli jeszcze dodam, że połowę klasy stanowiła płeć odmienna (nic jej nie ujmuje), to nic dziwnego, że my dwaj wyrastaliśmy ponad klasę prawie jak Einstein nad społeczeństwo. Mówię oczywiście o przedmiotach zawodowych, bo w innych już takim geniuszem nie byłem. Nauczycielem przedmiotu „Urządzenia radiowe nadawcze” był ówczesny szef lubelskiego PIR-u. Znał się na rzeczy i nic dziwnego, że prawdziwymi partnerami do rozmowy na lekcjach było w zasadzie tylko nas dwóch. Nie mówię o sprawach podstawowych, bo narysować schemat generatora Collpitsa czy Hartleya to w 5 klasie umiała największa noga.

Z powodu mojej znacznej, aczkolwiek nieznannej mi mocy moja skuteczność w dowoływaniu się do różnych stacji była co najmniej zadowalająca i wszystko byłoby zapewne w porządku gdyby nie było mnie również słychać w odbiornikach pewnych służb. Każdy kto był czynnym krótkofalowcem w owym czasie, wie jak pilnie były monitorowane pasma amatorskie.

Pewnego razu, kiedy byłem w domu na feriach wiosennych zapukało do drzwi dwóch panów ... nie powiem, że smutnych, bo ci akurat byli normalni „z pytaniem czy tu mieszka Marian Rybczyński o znaku SP8EWX. Kiedy usłyszeli odpowiedź twierdzącą, wyciągnęli legitymacje .. - z PIR-u jesteśmy i chcieliśmy rozmawiać z właścicielem stacji-

-Jezus Maria- załamała ręce matka ... - to pewnie przez ten prąd- mówiłam ci, że będzie z tego nieszczęście – powiedziała patrząc na ojca. Z racji mojej aktywności zużycie prądu mocno ostatnio wzrosło i rodzice nieświadomi przyczyny zaczęli interweniować w zakładzie energetycznym.

-Prosimy o pokazanie aparatury, dokumentacji oraz licencji, zwrócił się starszy do mnie nie pozostawiając wątpliwości po co przyjechali.

Pokazałem wszystko co chcieli. Chwilę pomedytowali nad schematem wzmacniacza.

To ile tej mocy tam mamy? - spytał jeden pukając znacząco układ 3 GU-50.

Dokładnie to nie wiem –wzruszyłem ramionami – Ale pewnie będzie z 80W-

Dodałem niepewnie...co i tak przekraczało mój limit, który wynosił 50W.

Gdyby to usłyszał twój profesor, to zapewne nie byłby zadowolony z poziomu twojej wiedzy.

GU 50 ...i 50 W ...

I kto to mówi ...5 klasa technikum .

Czego was tam uczą – pokręcił z niesmakiem głową

Wiedzą o mnie wszystko – pomyślałem, a głośno dodałem

Tak na prawdę to nie bardzo wiem ...Nie miałem czym pomierzyć napięcia na anodzie

A to już lepiej ...dodał ...nie wiem ...chyba szef ..bo drugi nic się nie odzywał .

A chociaż chodzi liniowo ?? zainteresował się nagle

Nikt nie narzeka – dodałem zgodnie z prawdą

Wynik pomiaru był dla mnie druzgocący, a jednocześnie nappełnił mnie dumą. Wyszło tego coś około lekko ponad 300 W.

Aparatura została opieczętowana, licencja zabrana, a panowie grzecznie się pożegnawszy, życząc Wesołych Świąt opuścili dom.

Zaraz po świętach na pierwszej lekcji z „Urządzeń” pan profesor z niewinna miną zagadnął ..

Coś mi się zdaje Rybczyński, że twoje nazwisko obito mi się o uszy w mojej firmie. Jakies przekroczenie mocy, czy coś takiego. Dobrze słyszałem?? dodał z przekąsem

Właśnie „ panie sorze ... Pana ludzie mnie napadli i spacyfikowali i nie wiem co teraz robić.

Ty masz szczęście, że roboty nie sfuszerowałeś, bo inaczej bym się do ciebie nie przyznał, ale aż tak kłamać to nie wolno.

To co ja mam teraz robić, jest jakieś wyjście –zapytałem w myśl zasady, że nadzieja umiera ostatnia.

Pan profesor wyciągnął z teczki jakieś formularze.

Siadaj i pisz podanie o 250 W - rzucił szybko, wręczając mi papier.

Ale ja nie mam jeszcze spełnionych warunków - powiedziałem niepewnie.

Pan profesor popatrzył po klasie i z politowaniem pokiwał głową.

A ja myślałem, że mam do czynienia z inteligentnym człowiekiem – Nie pozostawił mi złudzeń, że bystrość umysłu w tym momencie nie jest moją najmocniejszą stroną.

Jasne – szybko porwałem dokumenty i wróciłem do ławki.

Oddasz mi po lekcjach – zakończył temat.

Po miesiącu stałem się posiadaczem pozwolenia które opiewało na limit mocy 250 W doprowadzonej do anody stopnia końcowego.

Po ukończeniu technikum bez powodzenia starałem się zostać studentem Politechniki Gdańskiej, ale nie wystarczyło wiedzy, wtedy to się mówiło, że zabrakło punktów albo szczęścia, aby rzecz się stała faktem. Zostałem natomiast studentem WSI w Rzeszowie, która w chwilę potem stała się Politechniką Rzeszowską. Nie zagrzałem tam jednak miejsca zbyt długo z racji braku wyżej wspomnianego szczęścia i po pewnych perypetiach zostałem podchorążym Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej, obecnie Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych w Dęblinie, którą ukończyłem w roku 1978 jako pilot samolotów odrzutowych. Był to okres, w którym właściwie nastąpił u mnie rozbrat z krótkofalarstwem. Sprzedałem cały posiadany sprzęt, a pieniądze przeznaczyłem na szeroko rozumiany „hulaszczy tryb życia”. Nie był to jednak rozbrat pełen, ponieważ z dwoma kolegami, którzy byli również licencjonowanymi krótkofalowcami udało nam się założyć w WOSL klub krótkofalarski, mieliśmy nawet znak, ale wkrótce potem wyjechaliśmy wszyscy na praktyki lotnicze i z tego co wiem klub ten nigdy tak naprawdę nie uaktywnił się. Zorganizowaliśmy natomiast kurs na licencję w miejscowym Liceum Lotniczym, który ukończyło, a następnie zdało pomyślnie egzaminy kilkunastu uczniów tegoż liceum.. Pamiętam również inny, zabawny fakt. Na pierwszym roku mieliśmy zajęcia z Morse’a, czyli tzw. „titawy”. Praktycznie nikt tego nie lubił i towarzystwo wymyślało 100 tys sposobów jak by się tego nie uczyć, a egzamin zdać. Na pierwszych zajęciach nudziłem się przepotężnie, ponieważ tempo nadawania było dla mnie „zawrotne”, chyba z 5 grup na minutę, bo taki był zdaje się wymóg. Ja w tym czasie swobodnie, bez pisania na kartce odbierałem około 20 grup. Nic dziwnego, że ciągnęło mi się to jak flaki z olejem. Zauważył to prowadzący zajęcia plutonowy i zapytał czemu się kręcę zamiast uczciwie liczyć kreski i kropki jak wszyscy moi koledzy. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, odbieram, ale dla mnie to za wolno.

- A potrafisz szybciej? – nie krył zdziwienia

- Ano potrafie- i za chwilę sypnąłem mu w tempie 20 grup podstawiony tekst z gazety.

- Jaki znak ? – padło po chwili pytanie. SP8EWX- odpowiedziałem

- To spieprzaj mi stąd i żebyś cię więcej tu nie widział, bo mi atmosferę psujesz.

- I na egzamin nie musisz również przychodzić- rzucił na odchodnym, kiedy już byłem w drzwiach.

Na egzamin jednak poszedłem, bo kto inny przyjmował, a moi koledzy nie mogli przepuścić takiej okazji do pomocy. Ja pisałem na 5 kartkach, ode mnie ściągało jeszcze 4 i tym sposobem grupa zdała.

Po skonczeniu Dębłina trafiłem najpierw do Poznania a potem do Łasku. Cały czas myślałem o jakimś sprzęcie, ale tylko na myśleniu się kończyło. Dodatkowo stan wojenny zabrał mi, tak jak i wszystkim licencje i wydawało się, że do krótkofalarstwa już nie wrócę tym bardziej, że pozioma delta, która wisiała na sąsiednim bloku pewnego dnia znikła zanim zdążyłem poznać właściciela. Innych anten w Łasku w owym czasie nie widziałem. Jednak któregoś razu będąc na spacerze z psem zobaczyłem, że na nowo oddanym bloku pojawił się W3DZZ. Nie zajęło mi długo ustalenie właściciela i któregoś zimowgo lutowego dnia 1985 roku za pukałem do

drzwi Andrzeja Dobrynina SP7IXT. Szybko się zaprzyjaźniliśmy, a że Andrzej jest osobą bardzo energiczną, więc wziął sprawy w swoje ręce i szybko stałem się posiadaczem licencji ze swoim straym znakiem, tyle, że o innym nr prefiksu, SP7EWX. Poprzez Andrzeja poznałem Józka SP7BAD, dzięki któremu mój TRX Bartek przestał produkować krzywą Fouriera, a stał się całkiem przyzwoitym, jak na tę klasę, urządzeniem. Niejedną noc spędziliśmy razem nad tym sprzętem aż w końcu żona zaczęła mnie podejrzewać, że coś kombinuję na boku. Bo ciężko jest kobiecie zrozumieć, że chłop może stracić głowę dla jakiegoś radia i zniknąć na całe noce. Po pewnym czasie pojawił się wzmacniacz na którym dumnie umieściłem napis „BASIA” na cześć mojej połowicy, która coraz bardziej krytycznie patrzyła na moją nową zabawkę. Łączności w logu przybywało, dorobiłem według własnego pomysłu pasmo 20m i zacząłem robić nawet łączności DX. Jednocześnie dużo uwagi poświęcałem nauce języka angielskiego, z którym wcześniej kontaktu raczej nie miałem, ponieważ z racji bycia pilotem wojskowym podlegałem pewnym niepisany prawom, bo nikt oficjalnie uczyć się go nie zabraniał, ale też na wszystkich takich patrzono raczej nie z sympatią. Pamiętam kiedyś QSO z jedną stacją niemiecką, kiedy po podaniu QTH, Niemiec poprosił u uściślenie położenia. Po chwili powiedział

A ... to już wiem ,, tam jest baza lotnicza i są MIG-21 obwieścił z triumfem jakby Amerykę odkrył. Ja z lekka zdębiałem i coś tam wydukałem, że a i owszem jakieś tam samoloty widać od czasu do czasu.

Tak ,, i parę lat temu libijskich pilotów tam trenowali dorzucił z dumą w głosie.

Pewnie chciał się pochwalić, że czyta gazety i kojarzy pewne fakty, a mnie biednemu, żyjącemu w najlepszy ustroju na świecie, skóra ścierpła z przerażenia i szybko łączność zakończyłem.

Po pewnym czasie zaczęła przynosić efekty nauka angielskiego, to co nauczyłem się z książek mogłem potem zastosować w praktyce, a nauczyciele byli najlepsi na świecie, bo rodowici Anglicy.

Kiedy w roku 1986 pożegnałem armię i rozpocząłem pracę w PLL „LOT” to po pierwszych zajęciach z angielskiego, na kursie wstępnym, stwierdziłem, że jednak nauka nie poszła w las a efekty są nie najgorsze.

Etap pracy w LOT-cie, to również i nowy etap w działalności krótkofalarskiej. Pamiętam, było to roku 1989 kiedy to zacząłem latać na liniach międzynarodowych (był kiedyś taki podział) pożyczyłem małego HT FT-204, aby go wypróbować w powietrzu. Oczywiście nielegalnie, bo o pracy z samolotu nawet nikt wtedy nie myślał. Ledwie co można było pracować z mobila. Po starcie kiedy byliśmy w gdzieś na wysokości ok 5 tys metrów zawałem CQ na 145.550 jako SP7EWX/m. Zgłosiła się stacja z okolic Gdańska i po wymianie raportów kolega ten zapytał mnie o lokalizację. Zgodnie z prawdą podałem, że jestem w okolicach Skierniewic, oczywiście nic nie wspominając o takiej drobnosce jak wysokość anteny. Nie krył zdziwienia, kiedy powiedziałem, że pracuję mocą ok 1W. Następne pytanie było o antenę. Tu już mnie trochę skofundował, bo w tej materii moja wiedza była żadna, jako, że moja styczność z UKF-em była do tej pory żadna. Powiedziałem, że nie wiem, co to jest, bo od kolegi dla przetestowania pożyczyłem. Po chwili zaczęły mnie wołać stacje z zachodniej Polski i zrobił się niezły tumult. Przestraszony efektem jaki wywołałem przestałem się odzywać, a na częstotliwości długo jeszcze się kotłowało, a w pewnym momencie usłyszałem \

-Zdzichu....słyszałeś tego SP7??? –Włączaj dopałę ,,sporadyczna jest!!!!!!!

W kilka miesięcy później już nie musiałem się kamuflować, bo praca „Air mobile” stała się legalna.

W roku 1993 pojechałem na przeszkolenie do Nowej Zelandii na samolot Boeing-767, nie zapominając oczywiście wziąć ze sobą małego HT. Od Andrzeja SP5SS dostałem namiary na Zbyszka ZL1BOU i po przylocie na miejsce doszło do spotkania. Wraz ze mną był też Adek Mrozowski SQ5NA, ale wtedy jeszcze znaku nie miał. Zbyszek niestety wyjeżdżał na platformę następnego dnia i miał powrócić dopiero po naszym wyjeździe, więc było to nasze

jedyne spotkanie, ale za to zostawił parę cennych informacji i dobrych rad. Dowiedziałem się też, że mogę na UKF pracować używając polskiego znaku łamiąc się przez ZL. Nowa Zelandia, kraj górzysty więc przemieników tam mnóstwo. Wybrałem taki, który służyć było najlepiej i zwołałem CQ. Po chwili zgłosiła się stacja i po wymianie uprzejmości kolega nowozelandczyk zapytał ...

- A właściwie SP to co to za prefiks??.- Polska – odpowiedziałem

-A gdzie to jest ?? – Europa- zaspokoilem jego ciekawość. Wtedy włączyła się inna stacja ..

- No dobrzeale gdzie jest ta Europa ??? .Był to oczywiście żart, ale patrząc z perspektywy ZL to aż tak do końca nie byłbym taki pewien.

Przez przemiennik poznaliśmy mnóstwo kolegów, którzy potem odwiedzali nas w dzień i w nocy, jak również my też byliśmy zapraszani na różne imprezy, nie tylko krótkofalarskie. Kiedy zacząłem już latać na B-767 nadarzała mi się okazja poznać mnóstwo nowych kolegów.

Z niektórymi do dziś utrzymuje kontakt. Np. bardzo mile wspominam swoje spotkania z krótkofalowcem z Tajlandii E21CJN, Thamem. Poznałem go pracując jako AM w locie do Bangkoku. Przyjechał potem do hotelu i zaprosił mnie do domu bo mieszkał niedaleko. Miałem też możliwość pracy ze stacji klubowej HS0AC

Z kolei w USA poznałem Piotrka N2LLM i Jurka N9VTB jak i również wielu wielu innych kolegów z którymi do dzisiaj utrzymuję kontakt i spotykam się z nimi, jako, że z racji pracy rzuca mnie trochę po świecie.

W roku 2000 rozpocząłem pracę dla linii Asiana Airlines, którą to z przerwami, kontynuuję do dzisiaj. Przed wyjazdem do Korei udało mi się zrobić parę QSO ze stacjami z HL, więc nie jechałem tam w ciemno. Zaraz po pojawieniu się w Seulu nawiązałem kontakt z HL1APF i HL2WA, którzy pomogli mi zdobyć licencję i założyć anteny. Ponieważ wtedy nie miałem jeszcze polskiego pozwolenia CEPT, więc wykorzystałem swój amerykański znak KB9LQG do uzyskania koreańskiego. Kiedy stanęła sprawa anten (na wszelki wypadek zawsze biorę mieszkanie na ostatnim piętrze) Leo H11APF w sprawę zaangażował samego prezesa KARL (Korean Amateur Radio League).

Sprawa wyglądała tak... Mieszkanie na ostatnim piętrze miałem (Korea pod tym względem i nie tylko pod tym jest bardzo zestandaryzowana. Nie tylko, że połowa Koreańczyków mieszka w Seulu, to jeszcze na dodatek 90% z nich mieszka w potężnych 15 piętrowych blokach, które prawie są podobne do siebie jak dwie krople wody. Na dachach są jeszcze nadbudówki, w których znajdują się urządzenia do wind. Dach jest duży i można tam co nieco nastawiać, problem w tym, że wyjście na dach jest zamykane, a klucz jest w administracji. W tym kraju jeśli coś jest zabronione, lub nie jest wyraźnie powiedziane, że jest dozwolone, nie ma takiej siły, która by spowodowała, że ktoś coś na to wyda zgodę. Przy okazji nie dyskutuje się z przełożonym i starszymtaka kultura)

Wsparci autorytetem samego prezesa zjawiliśmy się u naczelnika osiedla. Ten jak usłyszał, że od niego zależy, czy capt Asiana Airlines wywiezie z Korei pozytywne wspomnienia, stanął prawie na baczność i po chwili jego podwładny zasuwał, żeby zrobić kopie kluczy do dachu. Klucze następnie zostały mi pośród ukłonów, z całym szacukiem wręczone wraz z życzeniami, że gdyby „Kidźjang (kapitan) „Lipiński” miał jakieś problemy, to niech wali jak w dym i wszystko się załatwi. Odnosnie tego walenia jak w dym to miałem niejaki wątpliwości, bo niby po jakiemu ja miałbym się z nim dogadać. Ze znajomością angielskiego jest tam gorzej niż w Polsce a ja nawet dotąd to po koreańsku potrafię zaledwie piwo zamówić i od biedy „ coś do konsumpcji”.

Jeszcze tego samego dnia stanął na dachu wielopasmowy inverted V i coś tam mogłem na pasmach podzielać. Przy sprzyjających warunkach dołowywałem się nawet do polskich stacji, a nawet na 100W udało mi się zrobić QSO na 80 m ...ale nic w tym dziwnego bo to był Jurek SP3GEM.

Zaraz jakoś niedługo po moim przyjeździe był zjazd tamtejszego DX klubu. Akurat miałem te dni wolne więc skorzystałem z zaproszenia. W pokoju mieszkałem z HL2IWD młodym, ale już wtedy dość znanym w Korei okulistą. Po ogólnych obradach, które zakończyły się około 21, oczekiwałem, że, tak jak u nas coś się zacznie dziać ... Ale gdzie tamdoktorek powiedział, że idziemy spać bo jutro z rana mają być jakieś ciekawe wykłady z technik cyfrowych. Cóż miałem zrobić, nikogo nie znałem więcej ...HL1APF był nieobecny, więc grzecznie poszedłem za moim współlokatorem do pokoju. Już prawie byliśmy gotowi do spania, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i weszło dwóch ...Jeden to Japończyk JA3USA, jego poznałem tego dnia, natomiast Koreańczyka nie znałem. Powiedzieli doktorce, że chcą mnie zaprosić na dół bo mają jakiś problem do rozwiązania i chcieli się dowiedzieć jak to się robi w Polsce .Cóż miałem robić ...poszedłem, po drodze dopytując się o co chodzi i usprawiedliwiając się, że nie wiem czy jestem w stanie zaspokoić ich ciekawość, bo ja to aż taki orzeł z techniki nie jestem. Wchodzimy do pokoju i co widzę swojski obrazek ...flaszka soju (koreańska wódka) na stole, obok zagrycha „a problem był do rozwiązania jedenjak mnie wyciągnąć od sterylnego doktora.

Poleciałem na Saipan KH0, AH0, WH0, co kto woli. Dość egzotyczny dla nas zakątek świata, ale przecież krótkofalowcy też tam są. Wyspa nieduża, malownicza, jak wszystkie w tym rejonie. Wszystkiego raptem, 30X8 km. Wypożyczyłem samochód, aby obejrzeć przede wszystkim „suicide cliff” pionową na 200 m skałę, gdzie pod koniec wojny ponad 20 tys Japończyków, na rozkaz komendanta, popełniło samobójstwo, skacząc z tej skały, aby nie poddać się Amerykanom. Szli całymi rodzinami, na końcu ojciec, aby w razie jakiegokolwiek zawahania „pomóc” wykonać ostatni rozkaz. Straszne, ale prawdziwe czasy wojny, której ślady gdzie niegdzie jeszcze widać, jako, że Amerykanie zdobyli tę wyspę wielkim nakładem ofiar. Czasy jednak na szczęście się zmieniły, czego najlepszym dowodem są tłumy japońskich turystów, którzy masowo odwiedzają tę wyspę. Po zrobieniu rundy wokół wyspy i obejrzeniu wszystkich ciekawych miejsc, wracałem trochę rozczarowany do hotelu, ponieważ nie udało mi się wypatrzeć żadnej amatorskiej anteny. Skręcałem właśnie do wypożyczalni, aby oddać samochód, kiedy między drzewami mignął mi znajomy kształt YAGI. Nie zauważyłem tego wcześniej ponieważ przy wyjeździe patrzyłem akurat w odwrotną stronę.YAGA stała przy budynku, w którym mieścił się mały sklep.Wysiadłem z samochodu i wszedłem do środka. Za ladą stała kobieta, która na moje pytanie czy nie wie do kogo należy ta antena- odpowiedziała, że do niej i jej męża. W ten sposób poznałem Juna WH0W, jego żonę, a także jego synów. Mało tego ...okazało się, że mieliśmy nawet QSO parę lat wcześniej, tylko, że on miał wtedy znak WH0AAV. Jun jest Filipińczykiem od dawna osiadłym na Saipanie. Jun zaprosił mnie do domu i pokazał radio shack, a kiedy dowiedział się, że mam amerykański znak, zaproponował mi nadawanie. Tak więc zrobiłem swoje pierwsze łączności pod znakiem KH0/KB9LQG. Ponieważ na Saipanie bywałem regularnie dwa razy w miesiącu, więc i moje wizyty w jego shacku były dość częste. Mało tego ...po pewnym czasie zmieniłem swój znak z Chicago KB9LQG, na znak z Marianów WH0EWX i jak zauważył bogdan SP7DRV, Marian nadawał z Marianów. Podczas tych pobytów zrobiłem około 5000 QSO i mimo, że upłynęło ponad 7 lat kiedy stamatań pracowałem, to do tej pory jeszcze otrzymuję karty QSL za tę aktywność. Oczywiście preferowałem stacje polskie, ale żeby nie być posądzanym o stronniczość, często po polsku podawałem częstotliwość na której słucham. Pomagało to tylko trochę ponieważ po kilku QSO inne stacje znajdowały tę częstotliwość i zabawa zaczynała się od nowa.

Kiedys byłem w Anchorage i mając przy sobie HT, zawołałem na lokalnym przemienniku odpowiedziała mi stacja KL7TQ, z którym spotkałem się podczas mojego następnego pobytu. Przy pomocy Marka poznałem członków klubu KL7AA. Zaskoczony byłem ilością sprzętu, jaki znajduje się w tym klubie, samych K3 naliczyłem chyba z 5, o IC-7800 nie wspomnę jak i różnego typu wzmacniaczach. Okazało się, że klub jest sponsorowany przez University of

Alaska i jego roczny budżet sięga nawet 100 tys USD. Jest tam nawet specjalny autobus, a właściwie tzw. „car house” z którego nadają na swojej „ wysuniętej placówce”... Śmiać mi się chciało trochę z tego określenia, ale uznałem je za całkiem słuszne, kiedy tę „placówkę” odwiedziłem. Leci się tam samolotem około 1 godz. a samolotów to chyba tam więcej niż samochodów i niemal wszystkie na pływakach. ”Placówka” leży nad jeziorem, nad samym brzegiem i służy nie tylko do nadawania, ale również to spędzania weekendów i dni wolnych. Pracują stamtąd głównie na niższych pasmach, ale niestety tylko w czasie lata oraz wczesnej jesieni i wiosny ...Później po prostu nie da się tam dotrzeć. Natomiast po każdej zimie trzeba naprawiać beverage’s ponieważ często są poszarpane przez zwierzęta.

SPOTKANIA W KRÓLOWEJ WOLI

Królowa Wola leży niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego, a jeszcze bliżej Spały, znanej również jako ośrodek przygotowań olimpijskich.

Kiedy poszedłem pracować do PLL LOT i musiałem przenieść się do Warszawy, doceniłem co to znaczy mieć miejsce na wsi. Zacząłem tam przyjeżdżać w roku 1988 i pojawiły się wtedy pierwsze moje anteny „,Oczywiście na początku był to jakiś dipol na 80m i mały ground plane na 2m. Przez pierwsze lata moja aktywność stamtąd nie była zbyt duża, ale powoli zaczynałem poznawać kolegów z Tomaszowa i okolicy. W 1991 roku stwierdziłem, że trzeba by się wreszcie poznać osobiście, zaprosiłem więc którejs soboty towarzystwo do siebie. Mieli jechać kilkoma samochodami, a całą kawalkadę uparł się poprowadzić Stefan SP7ARI (SK) ponieważ twierdził, że miejsce zna bo kiedyś tam był. Ja koordynowałem całą wyprawę na UKF siedząc na gruszcze żeby zwiększyć zasięg HT. Na rozwidleniu dróg Stefan, który radia nie miał pojechał prosto, a samochody, zgodnie z moją podpowiedzią wybrały dobrą drogę i już po chwili byli u mnie... SP7TEJ, SP7BSY(SK) SP7UTV(SK) SP7OGP SP7OGR

..SP7HIW...SP7OGT SP7DRV i SP7SZW Przywitaliśmy się, ognisko już było przygotowane, a po chwili koledzy zaczęli się nerwowo rozglądać, bo nie zauważyli SP7ARI, wraz z którym nie dotarli ani wiktuały ani „napoje chłodzące”.. Zapanowała drobna konsternacja, ale ponieważ ja również byłem co nieco na wizytę przygotowany, więc po chwili przystąpiliśmy do rzeczy. Stefan przyjechał po około 30 min kiedy to w końcu odnalazł drogę, gęsto się przy tym tłumacząc. Tradycja tych spotkań trwa do dzisiaj i zjawia się stara sprawdzona ekipa do której ostatnimi laty dołączyli koledzy z Sieradza i Łasku Piotrkowa, Bełchatowa i Radomska. ...Jurek SP7NJT oraz mój „ojciec chrzestny” Andrzej SP7IXT SP7GAQ, SP7GTA S{7HMH SP7HNP SQ7FJN.

.Czasem pojawia się Leszek SP3DOI, który z racji swoich wypraw ma wiele ciekawych historii do opowiedzenia. Parokrotnie był u mnie Krzysiek SP7GIQ, Przemek SP7VC, a także koledzy z „Hameryki” N9VTB, N2LLM, WQ7X. Również na zasadzie współgospodarza jest bardzo często mój szwagier SP5XAO, którego udało mi się namówić na zrobienie licencji.

Jest okazja do rozmów i nie tylko ...Można również popracować na radiu, jako że „park maszynowy” nie jest najgorszy ...4 el QQ na prawie 15, boomie do tego vertical na 160, 80 i 40m..

Kiedys Janek SP7SZW, kóry pracował w policji przywiózł na spotkanie trochę petard i rakiet sygnałowych. Kiedy już sobie „ porozmawialiśmy” padło hasło ...a może by tak trochę sztucznych ogni... Pilnowałem tylko, aby używać rakiet na spadochronach, bo w koło stały dojżale zboża. Zaczęło się strzelanie, a jako przerywnik za płot leciała petarda ...W końcu SP7SZW stwierdził, że może już wystarczy bo sąsiedzi zaczęli poduszki pakować i chyłkiem zwiewać do lasu. Następnego dnia nasłuchiwałem się od teścia, który przyjechał z rana na działkę.

- Czyś ty oszalał- zaczął z pretensją

- Ja jadę, a tu już od początku wsi ludzie mnie zatrzymują i mówią ... Janek (teść też Janek) -

- Wojna jakaś u was wczoraj była, aż widno się zrobiło.

-Ty nie widzisz, że wkoło zboża i jak by się zapaliło to byś miał dopiero kłopot ...Stary a głupi – dodał z przyganą w głosie. I nic nie pomagało tłumaczenie, że strzelaliśmy tylko ze spadochronami. Po pewnym czasie teść jednak zmienił zdanie, po tym jak wokół wszystkie działki zostały obrobione, a nasza nie. Uznał, że łobuzeria boi się tu zaglądać „ bo ony wszystkie były wojskowe i na pewno broń mają”.

Ja oczywiście nie zaprzeczam kiedy w lokalnym barze miejscowi podpytują mnie czy w teraz w samolotach pasażerskich załogi mają broń.

Nie wolno mi o tym mówić-odpowiadam wymijająco, znacząco się przy tym uśmiechając.

-I przy tej wersji zostaliśmy - kończę dyskusję.

Żeby wzmocnić efekt na maszcie powiesiłem tablicę, którą doskonale widać z drogi, a na dodatek w nocy jest jeszcze podświetlana...**UWAGA NIE WCHODZIĆ TEREN CHRONIONY ENERGIA WIELKIEJ CZĘSTOTLIWOŚCI.**

Mówię wamto działa

Z Królowej Woli, jak tylko mogę, staram się startować w różnych contestach, jednak bardziej dla zaznaczenia swojej obecności niż osiągnięcia wyniku. Zdaje się, że bardziej sprawia mi radość budowa kolejnych anten, niż pogoń za DX-ami. Moje konto zamyka się liczbą 302 zrobionych i tylko 274 potwierdzonych Ale jak już człowiek zrobi wszystko to za czym później gonić. Nie doścignę na pewno Andrzeja SP7GAQ czy Bogdana SP7DRV. Z Andrzejem GAQ była zresztą kiedyś zabawna historia. Tylko nie dla niego ... Andrzej zawsze przywozi ze sobą swoje karty QSL i znaczek „Honor Roll”, w końcu jest się czym chwalić. Jednak w trakcie spotkania różnie to bywa. Kiedyś jeden z kolegów wziął ten album z QSL-kami do ręki i po chwili udał, że wrzuca je do ogniska. Nie muszę oczywiście komentować miny SP7GAQ.

Reasumując, co dało mi krótkofalarstwo... Przede wszystkim zrealizowałem swoje dziecięce marzenia. Pomogło mi poznać język angielski w stopniu powiedziałbym zadowolającym. Dzięki m. innymi znajomości angielskiego udało mi się zdobyć pracę w tak doskonałej i wymagającej linii jaką jest Singapore Airlines. Jestem jednym z dwóch Polaków latającym Boeingiem 747 Jumbo Jet. Nie muszę dodawać, że 50% tych Polaków to krótkofalowcy. Dzięki krótkofalarstwu poznałem wielu ciekawych ludzi na całym świecie, których potem mogłem spotkać osobiście, a z kolei ci ludzie pokazali mi miejsca i rzeczy, które dla przeciętnego obcego są po prostu niedostępne. Mówię to głównie o Korei, Chinach i Tajlandii. Są to społeczeństwa bardzo zamknięte i wejście do tego zamkniętego kręgu trwa czasem bardzo długo. Ja to miałem praktycznie na wyciągnięcie ręki z racji przynależności do „krótkofalarskiej mafii”.

I wreszcie aspekt równie ważny, co generalnie pomijany. Krótkofalarstwo pomogło mi w „nie uwstecznianiu” się technicznym. Używam tego słowa nie bez kozery, bo tylko nieliczni naddają za tym szalonym tempem z jakim pędzi dzisiaj świat. Dlatego podziwiam tych kolegów, którzy dotrzymują kroku temu co się dzieje w technice, a większość nas „laików” ciągną za sobą wymuszając w jakiś sposób nie tracenie zbytnio dystansu do tego co się wokół nas dzieje. Nie mam wątpliwości, że za jakiś czas krótkofalarstwo w postaci masowej zniknie, bo taka jest dialektyka. Ale jestem też pewien, że zawsze zostanie garstka zapaleńców, która co prawda może używać tel komórkowego do umówienia się na łączność, tym niemniej jednak będzie ona zaliczona dopiero wtedy kiedy korespondenci wymienią raporty. Nie mam następcy w rodzinie ...syna nie potrafiłem zarazić tą pasją, ale porażka nie jest całkowita, ponieważ został pilotem i kontynuuje rodzinną tradycję. A ja ..cóż...dalej będę wieształ te swoje druty ...bo jak mówi SP5DDJ, jak go sąsiedzi pytają dlaczego mu się to chce robić...? Z radiem się urodziłem, wychowałem i z radiem umrę „ a ja dodaję oby jak najpóźniej.

Jazgarzewszczyzna, Królowa Wola, 2010